Nr 23 Kraków. Wtorek 25 Stycznia 1910. Rok XVIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odn sz nie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. 7 ... adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. ... poniedziałkowego ... h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża L 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Tel. Nr. 190

OGŁOSZENIA (Inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej L. 7. Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, w Berlinie P. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cité de Trevise, ... & Cie, A. Lorette.

Sejm.

(Telefonem.)

Lwów, 24 stycznia.

Na dzisiejszem posiedzeniu z porządku dziennego sprawozdanie Wydziału krajowego o utworzenie sądu powiat. w Zakopanem odesłano do komisyi prawniczej.

Nastąpiła dalsza debata nad budżetem. Najpierw odbyło się głosowanie nad rubrubką II., którą uchwalono. Co do rezolucyi p. Kurowca w sprawie lustracyi gospodarki gminnej pos. Merunowicz zgłosił wniosek, aby dyskusyę odroczyć do obrad nad sprawozdaniem departamentu I.

Pos. Starzyński uważa wniosek p. Kurowca za uzasadniony i doradza, aby się za nim oświadczyć.

Uchwalono wniosek p. Merunowicza. Nastąpiły obrady nad rubryką III. (Sprawy zdrowotne). Zabiera głos pos. Kurowiec.

Pos. Kurowiec postawił następujące rezolucye: 1) wzywa się Wydział kraj. by w wypadku wystawienia urzędowego świadectwa ubóstwa, gdzie ściągnięcie kosztów leczenia za chorego mogłoby zachwiać równowagę jego gospodarstwa, koszta te ściągnięto z funduszu krajowego; 2) porucza się Wydziałowi kraj., by się zastanowił nad budową dwóch sanatoryów ludowych i zdał z tego sprawę na najbliższej sesyi; 3) wzywa się rząd, by ze względu na bezpieczeństwo publiczne przystąpił do założenia zakładu ochronnego szczepienia przed wścieklizną we Lwowie; 4) służba lekarzy okręgowych ma być zreorganizowaną, okręgi corocznie mają być lustrowane, sprawozdania z tych lustracyj mają być zamieszczane w sprawozdaniu Wydziału kraj.; 5) przy udzielaniu zapomóg na podróże naukowe dla lekarzy ma być ustanawiana ścisła rota podróży, a sprawozdania z podróży mają być zamieszczane w corocznem sprawozdaniu Wydziału kraj.; 6) przy zawieraniu kontraktów z Siostrami miłosierdzia mają być uwzględniane także zakony ruskie; 7) subwencye dla »Narodnej Lecznyci« we Lwowie podnosi się z 1.000 na 2.000 K.

Pos. Głąbiński poruszył w imieniu Uniwersytetu sprawę klinik lwowskich. Panują tam skandaliczne stosunki a winę w znacznej części ponosi kraj i Wydział krajowy.

Członek Wydziału kraj. Bernadzikowski oświadcza, że nie spodziewał się usłyszeć tego zarzutu z ust prezesa Koła polskiego, jakoby Wydział kraj. powodował się w tej sprawie niechęcią.

Co do kliniki dla chorób uszu i gardła, oraz dla oczu namiestnictwo sporządziło plany i kosztorysy bez współudziału Wydziału kraj. Skutkiem tego nie stało się zadość wymogom ustawowym natury administracyjnej. Co do kliniki psychiatrycznej plany dopiero są w zawiązku. Wobec tego stanu rzeczy mowca sądzi, że zarzuty czynione Wydziałowi kraj., jakoby nie okazywał życzliwości dla tej sprawy są nieuzasadnione. (Przewodnictwo obejmuje zastępca marszałka arcyb. Szeptycki).

Następnie przemawiali pos. Lewicki i Ciuchciński, który domagał się, aby Wydział kraj. przystąpił do budowy dalszych pawilonów epidemicznych, a dalej pos. Mars w sprawie klinik uniwersyteckich i poseł Staruch. O 2 m. 15 popoł. marszałek odroczył posiedzenie do godz. 5 popoł.

Koło sejmowe o Kole polskiem.

Lwów. Sejmowe Koło polskie odbyło wczoraj zebranie pod przewodnictwem prezesa Koła Głąbińskiego. Po sprawozdaniu prezesa z działalności Koła polskiego w Wiedniu rozwinęła się długa dyskusya. Jakkolwiek jej nie ukończono i posiedzenie odroczono do soboty (godz. 5 popołudniu), podnieść należy, że z wszystkich przemówień przebijała zgodność zapatrywań na punkcie rezolucyi hr. Wodzickiego) którą jednogłośnie uchwalono. Rezolucya hr. Wodzickiego jest następująca:

»Sejmowe Koło polskie uznając zasługi Koła polskiego w Wiedniu, położone około utrzymania parlamentaryzmu Austryi, wyraża przekonanie, że Koło polskie nie spuści z oka praw narodu, trzymać się będzie przekazanej tradycyą polityki w stosunku do państwa, a przestrzegając bezwarunkowej solidarności ochroni kraj od jakiegokolwiek naruszenia autonomii i dążyć będzie do jej rozwoju, a sprawę sanacyi i reformy finansów krajowych załatwi odpowiednio do istotnych jego potrzeb«.

Jednomyślność w uchwalonej rezolucyi świadczy o skupieniu się wszystkich stronnictw dokoła polityki Koła polskiego i wykazuje dążność wszystkich stronnictw do usunięcia walki partyjnej i ograniczania jej do koniecznej w życiu publicznem krytyki, do czego pierwszym krokiem powinno być złagodzenie polemiki dziennikarskiej.

Uchwalono nadto następującą rezolucyę p Tad. Cieńskiego: »Koło sejmowe, uznając doniosłość 50-letniej działalności Sejmu w historyi kraju naszego, uchwala powołać do życia komitet, celem określenia sposobu uczczenia tej rocznicy, a w pierwszym rzędzie zapoczątkowania wydawnictwa, któreby przedstawiło pracę i usiłowania Sejmu w sprawie podniesienia narodowego i kulturalnego tej dzielnicy Polski, jakoteż rezultatu tych prac i usiłowań.

Lwów. W Kole sejmowem zabrał głos zaraz po przerwie poseł A. hr. Wodzicki. Mowę jego uchwalono wyjąć z pod poufności.

Hr. Wodzicki scharakteryzował przedewszystkiem dyskusyę budżetową, która się toczyła w Sejmie i stwierdził, że przedmiotem jej była w wielkiej mierze polemika stronnictw. Tego rodzaju polemikę uważa za rzecz pożądaną; jednakże nie powinna ona usuwać na drugi plan spraw ekonomicznych i społecznych pierwszorzędnego znaczenia. Gdyby i na Kole sejmowem dyskusya w tym toczyła się kierunku i doprowadziła do zerwania stosunków między stronnictwami, to wywrzeć by to musiało niedobry wpływ na naszą ogólną sytuacyę polityczną, zważać bowiem powinniśmy, że nie bez wpływu na przebieg spraw w tej części monarchi będą wypadki, rozgrywające się na Węgrzech i wszystko to zarazem skłonić nas powinno do uśmierzenia walk partyjnych.

Woła więc mowca do wszystkich stronnictw, aby zaniechały walki i zawarły treuga Dei, w tym duchu mowca przedstawia rezolucyę, zawierającą kardynalne punkty naszej polityki i nie wątpi, że skupione wszystkie polskie stronnictwa, które dadzą przez to wyraz rzeczywistej solidarności narodowej.

Mowca poruszył jeszcze dwie sprawy wśród ogólnego zainteresowania całego Koła sejmowego. Pierwszą było stwierdzenie, że ułożenie stosunków polsko-ruskich powinno być dokonane przez nas i tu w sejmie, a nie przez żadne inne niepowołane do tego czynniki.

Drugim punktem, który mówca podniósł wśród zupełnej zgody zebranych, była silna charakterystyka całej polemiki dziennikarskiej i przedstawienie szkodliwych następstw metody, używającej oskarżeń, podejrzeń, a nie raz niestety oszczerstw i obelg. Hr. Wodzicki nawoływał wśród oklasków zgromadzenia, aby tej metody zaniechano i aby dziennikarstwo stało się tem, czem być powinno t. j. szlachetnem powołaniem a nie rzemiosłem.

Przedłożone rezolucye i wywody mówcy spotkały się z ogólnymi oznakami zgodności i oklaskami.

Lwów. (Tel. wł.) Obrady Koła sejmowego nad rezolucyą hr. Wodzickiego były bardzo obszerne. Z rana przemawiali: Namiestnik, hr. Wodzicki i German; po południu: Rutowski, Leo, Stapiński.

Tendencya była bardzo pojednawczą, zwłaszcza ze strony prawicy.

Hr. Wodzicki podnosł dwa momeny: aby kwestya ruska została załatwiona w kraju bez interwencyi Wiednia i że walki partyjne są właściwie wywoływane przez polemiki dziennikarskie. Rutowski wystąpił bardzo energicznie w obronie solidarności Koła. Leo przemawiał krótko i rzeczowo. Stapiński wyparł się znowu sojuszu z konserwatystami.

Awantury w Sejmie węgierskim.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 24 stycznia.)

Budapeszt. (Tel. wł.) Na dzisiejszem posiedzeniu przyszło do gwałtownych zajść wywołanych przez partyę Justha. O godz. 11 pojawił się na sali prezydent Izby i zarządził najpierw odczytanie wpływu. Gdy kwestor wychodził rozległy się wrogie okrzyki: »on idzie po ludzi cesarskich!« W Izbie powstała gwałtowna wrzawa. Bar Blaby przedkłada projekt adresu w sprawie samoistnego Banku. Następnie pojawili się członkowie gabinetu z bar. Khuen Hedervarym na czele. Na ławach partyi Justha rozległy się okrzyki: Precz z nimi! Do Chorwacyi! Służalcy! i t. p.

Prezydent musiał przerwać posiedzenie na kilka minut. — Po przerwie prezydent zarządził odczytanie pisma królewskiego o zamianowaniu nowych ministrów i odesłanie go do Izby magnatów. Wtedy zabrał głos Justh, który oświadczył, że postępowanie to jest nielegalne, gdyż najpierw nowy prezydent gabinetu powinien rozwinąć swój program — a potem dopiero można pismo królewskie przyjąć do wiadomości. — Gall powołał się na precedens z hr. Aponyim. Znowu powstała wielka wrzawa; prezydent zarządził ponowną przerwę, podczas której przeprowadzono układy z partyą Justha, i Gall oświadczył, że uchyli głosowanie nad pismem królewskim.

Po przerwie zabrał głos Justh, aby uzasadnić wotum nieufności dla nowego gabinetu.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Represye w Królestwie Polskiem.

— **Piotrków.** (Tel. wł.) Komisya gubernialna do spraw stowarzyszeń i związków, z inicyatywy gubernatora Essena, postanowiła dziś zamknąć znany Związek robotniczy »Jedność«, mający główną siedzibę w Łodzi i 8 odsziałów w gubernii piotrkowskiej. Związek ten liczył 14.000 członków.

Aresztowania w Petersburgu.

Petersburg. Wczoraj aresztowano wielu członków centralnego komitetu partyi socyalno-demokratycznej. Podczas rewizyi, przeprowadzonej w biurze, skonfiskowano wiele pism.

Cenzura rosyjska.

Petersburg. Dalsze wystawienie sztuki Andrejewa »Anatema« zostało zabronione.

Telegramy

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 24 stycznia.)

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Na dzisiejszej giełdzie spekulacya zachowywała się z rezerwą z tych samych przyczyn co w końcu zeszłego tygodnia.

Kardynał Gruscha.

Wiedeń. (Tel. wł.) »Sonn und Montagsztg« donosi, że kardynał arcybiskup wiedeński znajduje się w stanie silnej represyi. Powodem tego stanu mają być zajścia przy mianowaniu koadjutora biskupa Nagla. Podobno wysokie osobistości wywierały nacisk na kardynała, aby sam prosił o zamianowanie kradjutora. Wszystkie te przejścia oddziałały niekorzystnie na zdrowie X. Gruschy.

Arcyksiążę komendantem korpusu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z kół wojskowych donoszą, że arcyksiążę Franciszek Salvator zostanie niebawem mianowany komendantem jednego z korpusów.

Adwokaci w obronie syonistów.

Lwów. (Tel. wł.). Z powodu dyscyplinarki wytoczonej kilku żydowskim adwokatom za udział w zgromadzeniu syonistycznem, odbyło się zgromadzenie Izby adwokackiej na którem przyszło do gwałtownych starć. Syoniści i ich zwolennicy rozbili zgromadzenie żądając votum nieufności dla senatu dyscyplinarnego.

Znowu oszustwo.

Morawska Ostrawa. (Tel. wł.) Policya tutejsza aresztowała żydowską anarchistkę z Galicyi Maryę Süsswein, która podając się za artystkę wyłudziła znaczniejsze sumy od rozmaitych osób.

Kometa.

Tryest. Wczoraj widziano gołem okiem kometę przeszło przez godzinę, poczem kometa znikł za horyzontem.

Rzym. Spostrzeżony kometa w Johannesburgu widziany wczoraj był o 6 wiecz. w Turynie, Medyolanie, Rzymie i po stronie zachodniej. Ludność z wielkim niepokojem przypatrywała się komecie, którego ogon był bardzo jasny.

Trzęsienie ziemi.

Tryest. W tut. obserwatoryum aparaty seismograficzne zanotowały gwałtowne trzęsienie ziemi w objętości mniej więcej 7.500 kilometrów.

Kradzież dynamitu.

Wiener Neustadt. (Telegr. wł.) W tutejszej fabryce amunicyi spostrzeżono znaczne kradzieże dynamitu. Aresztowano trzech podejrzanych robotników.

Król Piotr i książę Jerzy.

Belgrad. (Tel. wł.) Po 3 dniowym namyśle, ks. Jerzy zgodził się uledz woli króla, — ponieważ jednak jest skaleczony w rękę, lekarze nakazali mu dwutygodniowy wypoczynek.

„Prawda“ dowodzi, że uchwała przeniesienia ks. Jerzego do pułku, zapadła wskutek osobistych obaw ministrów, aby ich ks. Jerzy nie zelżył.

„Stampa“ dodaje że pomiędzy ks. Jerzym a królem przyszło do gwałtownego starcia, przyczem ks. Jerzy powiedział: Razem przyszliśmy do Belgradu, razem stąd odejdziemy i...

Rekonstrukcya gabinetu.

Rzym (Tel. wł.) »Deń« donosi, że baron Bienerth uznał już potrzebę rekonstrukcyi gabinetu i przeprowadzi ją bezpośrednio przed zwołaniem Izby.

Wybory w Anglii.

Londyn. (Tel. wł.) Dotąd wybrano 217 unionistów, 184 liberałów, 33 z partyi pracy i 67 nacyonalistów. — Unioniści zyskali 101 mandatów, liberali 13, partya pracy 1 mandat.

Skandal arystokratyczny.

Berlin. (T. w.) Do »Berl. Tageblattu“ donoszą z Rzymu, że arystokracya rzymska i neapolitańska zajmuje się wyłącznie skandalem księcia Campobella, który pofałszował weksle z podpisem kardynała Rampolli.

Powódź we Francyi.

Paryż. (Tel. wł.). Rozmiary powodzi są olbrzymie, szkody nieobliczalne. Po obu brzegach Sekwany woda wdarła się do kolei podziemnej. Elektrownia przestanie niebawem funkcyonować. Mnóstwo fabryk stanęło.

Wychowanie narodowe.

Polski Kongres Pedagogiczny poruczył w dniu 1 listopada 1909 r. Zarządowi Polskiego Muzeum Szkolnego zadanie wygotowania projektu, względnie powołania do życia pedagogicznej instytucyi, obejmującej działalnością wszystkie ziemie Rzeczypospolitej polskiej, instytucyi, któraby regulowała zasady polskiego wychowania narodowego. Polskie Muzeum Szkolne gorliwie zajęło się zaszczytnie włożonym nań obowiązkiem i już 4 listopada zastanowiła się powołana przez niego ściślejsza komisya nad sposobem rozwiązania wielce aktualnego zagadnienia.

Na posiedzeniu wygłosiła referat w tej sprawie p. Helena Radlińska. Prelegentka rzuciła szereg aktualnych myśli, w których podała zarys pracy o charakterze ogólno polskim.

W bardzo ożywionej dyskusyi podkreśliła Komisya zgodnie z prelegentką konieczność zjednoczenia wybitnych sił pedagogicznych. Nazwy organizacyi przesądzać jeszcze nie można. Mogłaby otrzymać miano np. »Towarzystwa dla popierania pedagogiki polskiej«. Owo Tow. miałoby wydawać roczniki o stanie edukacyi w Polsce, szerzyć zasady wychowania narodowego tj. przedsięwziąć gruntowne studya i wykazywać istotne w niem braki, charakteryzować naszą samopomoc społeczną na tem polu, badać programy szkolne, stan ochronek, burs i internatów zastanawiać się nad wychowaniem fizycznem młodzieży, nauką pracy ręcznej i t. d.

W myśl przytoczonego wzoru objęłaby praca teren olbrzymi. Atoli ze względów praktycznych roztropniej postąpimy, jeśli zatoczymy jej skromniejszy zakres. Niezbędne są roczniki, ilustrujące poziom wychowania w Polsce. Wydawane systematycznie, staną się nieocenionem źródłem do studyów nad polską szkołą. Tylko w Galicyi rozporządzamy dokładnym materyałem statystycznym; brak nam z Królestwa Polskiego, Litwy i W. Ks. Poznańskiego. Pierwszorzędną zaletą rocznika szkolnictwa polskiego musi być rzeczowość i ścisłość w doborze i ugrupowaniu materyału. W rocznikach winniśmy odtworzyć powszechny system naszej pracy i wszystkie nasze typy szkolne.

Takie mogłyby być początkowe obowiązki owej organizacyi. Lecz dalszy jej cel wymaga głębszego ujęcia. Rada szkolna krajowa podaje w sprawozdaniach dość wyczerpujące daty statystyczne i gdybyśmy zadanie przyszłego Tow. ograniczyli jedynie do układania cyfrowych wykazów, zrobilibyśmy niewątpliwie wiele, lecz bądź co bądź mało w stosunku do tego, co zdziałać potrzeba. W Galicyi wobec publikacyi Rady szk. kraj., zacieśnionoby czynność z natury rzeczy a działalność przeniosłaby się na teren Królestwa Pols., Litwy i W. Ks. Poznańskiego. Suche daty statystyczne, zebrane z wielkim mozołem, nie odzwierciedlają dokładnie właściwego ducha polskich szkół; nie zrozumiemy go zgoła, jeśli wytrawni nasi pedagogowie gromadzonych cyfr nie wcielą w żywe słowo doświadczonych wskazań, sądu i krytycznych uwag. Powszechnie odczuwamy brak jasno określonych metod wychowania. Twierdzimy, że obecny system szkolny jest przestarzały, sprzeczny z nowoczesnymi prądami. Liczne głosy powtarzają się w prasie — najczęściej podnoszone przez osoby z poza pedagogicznych sfer, zaś w szkole cały ciężar spada na nauczyciela, dość często zgoła nieprzygotowanego do trudnego zawodu wychowawcy. Wprawdzie pełni poświęcenia nauczyciele uzupełnieniają wrodzoną inteligencyą sumiennością i intuicyą brak dostatecznego już nie tylko praktycznego ale i teorytycznego wykształcenia zawodowego.

Lecz inni karmią się metodami obcemi najczęściej niemieckiemi i żywcem wszczepiają je w polski grunt. Krótko mówiąc, studya pedagogiczne znajdują się w powijakach. A rozwinąć je potrzeba i to najrychlej. Dziś mamy jeszcze doskonałą sposobność ratowania naszego charakteru narodowego w największej dzielnicy rozbiorowej t. j. w Królestwie. Tu w okresie początkowego tworzenia polskiej szkoły szuka społeczeństwo rodzinnych dróg wychowania. Zakłada szkoły zgodne z miejscowym ustrojem gospodarczym bądź wzoruje się na galicyjskich zakładach. Z gwałtownych potrzeb wypływa tam dzisiejsza bardzo obfita literatura pedagogiczna, pełna rzutkich myśli, jednak oparta na dość niewyrobionej wiedzy praktycznej, a nawet i teoretycznej. Królestwo sięga dziś po wzory do Galicyi i czerpie z nich pełną garścią. Gorączkowy pośpiech mnoży w gruncie rzeczy chaos.

Pzyczyny zasadniczej natury skłaniają społeczeństwo i nauczycielstwo większej części ziem Rzeczypospolitej polskiej do zerwania z kwietyzmem, zgubnym dla narodowego indywidualizmu. Uzbrojeni w dobrą wiarę, wzmocniwszy energię, skupimy liczne a rozprószone pedagogiczne siły.

Powołana do życia organizacya musi być naukowem ciałem, od którego nie wymaga się natychmiastowych rezultatów pracy. Ma to być rodzaj Akademii pedagogicznej, posiadającej swoich członków korespondentów. Na stale odbywanych posiedzeniach omawianoby rozmaite zagadnienia z dziedziny wychowania, wygłaszano referaty względnie zgłaszano prace; także układ pedagogicznych roczników będzie podlegał kontroli członków.

1) W Muzeum Szkolnem jest najobficiej zebrany historyczny materyał pedagogiczny;

2) we Lwowie gromadzi się przeważna część polskiego świata pedagogicznego;

3) w Galicyi sprzyjają istnieniu ewentualnej organizacyi znaczne swobody konstytucyjne i najwięcej rozwinięte szkolnictwo.

Ażeby konsekwentnie plan przeprowadzić należy ustalić: a) projekt organizacyi; b) powołać do współpracownictwa najwybitniejsze osobistości; c) stworzyć organ (kwestya — czy ów organ będzie tylko pedagogicznym rocznikiem czy peryodycznem czasopismem), d) zgromadzić potrzebne fundusze. Jeżeli nowe ciało pedagogiczne ma być wyrazem powszechnej opinii o ewolucyi naszego szkolnictw, pożądany a właściwie bezwarunkowo wymagany jest w zamierzonem dziele współudział wszystkich istniejących polskich Towarzystw pedagogicznych. Solidarność przysporzy pracy niezbędnych cech trwałości, w przeciwnym razie wypaczyłoby się myśl i osłabiło w skutkach.

Polskie Muzeum Szkolne, przedkładając niniejszy projekt, nie przesądza swojego zdania. Owszem pragnie wybadać Szanowne Koła nauczycielskie. Referat niniejszy uważa za rodzaj ankiety i zwraca się do całego nauczycielstwa, aby zechciało zabrać głos w sprawie rozwiązania trudnego problemu. Zarząd prosi bardzo uprzejmie o nadsyłanie do 10 lutego 1910 umotywowanych opinii i wniosków pod adresem Polskiego Muzeum Szkolnego we Lwowie. Wszelki sąd i rada dostarczy Zarządowi bardzo pożądanego substratu do obrad i opracowania zagadnienia, poruczonego przez Polski Kongres Pedagogiczny.

Równocześnie z niniejszem rozpisaniem ankiety ogłosiła swój referat p. Helena Radlińska w styczniowym (1910) zeszycie »Muzeum« pod tyt.: »W sprawie dorobku wychowawczego«. Wszyscy interesujący się sprawami wychowania i nowem założeniem raczą także i na ów artykuł zwrócić swoją uwagę.

Za zarząd Polskiego Muzeum Szkolnego

Dr. Ludomił German *Antoni Łukasiewicz.*

Prawda o księciu z „Wesołej wdówki"

czyli

Nero II. na Bałkanie.

Wiedeń, 22 stycznia.

(*Ma*). Książę czarnogórski Mikołaj obchodzić będzie w najbliższych miesiącach 50-lecie swego panowania. Europa zna »władcę« czarnogórskiego jako sprytnego dyplomatę, nie przebierającego w środkach, jeżeli chodzi o powiększenie jego wpływu na Bałkanie. Przed kilkunastu laty książę wydał swą córkę Helenę za włoskiego następcę tronu, a obecnego króla Wiktora Emanuela III. Pozycya jego wzmocniła się przeto w kraju i w r. 1878 Czarnogóra uzyskała niezawisłość i powiększenie terytoryalne, a w r. 1909 swobodę ruchów w porcie Antivari. Pozatem książę Mikołaj znanym jest i popularnym w ostatnich czasach z operetki Lehara »Wesoła Wdówka«.

Zupełnie jednak nieznane informacye o księciu poecie Mikołaju Petrowiczu podaje w wiedeńskiej »Arbeiter Zeitung« członek parlamentu serbskiego, poseł Dr Kazlerowicz. Nie są one bez interesu dla szerszej publiczności i charakteryzują ponuro księcia z »Wesołej Wdówki«. Naturalnie odpowiedzialność ponosi ów socyalistyczny poseł serbski.

Nieco z genealogii księcia.

Ojciec Mikołaja, książę Mirko Petrowicz był Herodem Czarnogóry. W r. 1856 wybuchł z tego powodu przeciw niemu bunt rodu Kuczich. Książę napadł ze swą bandą na wieś buntowników, **wyciął w pień 140 mężczyzn** tego rodu, a dla postrachu **kazał stracić 18 dzieci** poniżej dwóch lat.

Brat jego i następca książę Danilo nie rządził długo. Gdy — (na wzór historyi Dawida i żony Uryasza) — ukradł Todorowi Kadiczowi żonę i zgwałcił ją w swym domu. mąż znieważony zamordował okrutnika w r. 1860.

Mordy księcia Mikołaja.

W tym roku wstąpił więc na tron Czarnogóry książę Mikołaj. Pierwszym czynem nowego władyki było **stracenie** Todora Kadicza i **80 członków** rodu Kadiczów, spalenie ich domów, i zabranie na własność ich majątków. Następnie mordował książę po kolei wszystkich podejrzanych o dążenia konstytucyjne, zwłaszcza nauczycieli. I tak **zamordował** naczelnika obwodu Memedowicza, nauczyciela Bracanowicza, Łazarza Szkarewicza, sędziego Tomicza, prawnika Nikczewicza i wielu innych — jużto podstępem, jużto przy pomocy trucizny lub w formie wyroku sądowego. Wojownika Milosza Szanlicza kazał **otruć**, a jego przyjaciela prezydenta sądu Tomicza zamknąć w więzieniu, **oblać naftą i spalić**... Cały szereg młodych ludzi, którzy wykształcili się zagranicą, kazał po powrocie zamknąć w podziemnych więzieniach bez wyroku na lat 10 do 14.

Z pośród członków pierwszej czarnogórskiej skupczyny kazał książę Mikołaj duchownego Tomicza i Plamena pozbawić życia, ośmiu posłów wypędzić z kraju, a **wszystkich innych posłów i pięciu ministrów wrzucić do więzienia**, gdzie od r. 1901 jeszcze się wszyscy znajdują. Gwardya przyboczna księcia (tzw. perjaniki) zniszczyła dwie drukarnie i dwadzieścia sklepów i domów gościnnych, należących do posłów.

W ostatnich czasach zaaresztować kazał książę 940 osób »podejrzanych«, w Kolaszinie zaś skazać na śmierć 10 działaczów politycznych. Książę nienawidzi konstytucyi, oświaty i oporu ludności w uchwaleniu mu żądanych danin.

Książę jako spekulant.

Mikołaj, obejmując rządy, był biednym, pozbawionym bogactwa kmieciem czarnogórskim. Obecnie posiada **przeszło 40 milionów** majątku w ziemi i w kapitałach, złożonych w bankach zagranicznych. Oto przykłady, jak ten okrutnik dochodził do bogactwa:

1) Przez traktat z księciem serbskim Michałem otrzymał pieniądze dla Czarnogóry. Znalazły się one atoli w jego prywatnej szkatule.

2) Podczas wojny serbsko-tureckiej dostał od Serbii dla Czarnogóry pieniądze na cele wojenne. Znikły — w jego kieszeni.

3) Rosya dała mu dla powstańców w Hercegowinie 10 milionów rubli, a nadto 12 okrętów pełnych amunicyi, żywności i odzieży. Hercegowińczycy nie uzyskali z tego zasiłku ani grosza.

4) Gdy powstańcy w Hercegowinie złożyli w Trebinje broń i uznali okupacyę, Austrya posłała księciu Mikołajowi dwa miliony guldenów, celem uspokojenia tych buntowników. Książę wziął pieniądze, ale nie dał powstańcom ani halerza.

5) W roku 1882 ofiarowała mu Austrya milion guldenów, by nie przepuszczał przez granicę dalmatyńsko-czarnogórską przestępców austryackich z Dalmacyi.

6) Po kongresie berlińskim otrzymał książę od Austryi i Rosyi na zasiłki dla powstańców w Newesinie. Oczywiście nie dał ani grosza.

7) Turcya ofiarowała mu 40.000 funtów, by nie popierał buntu w Nachya.

8) Później za podobną »usługę« pobierał Mikołaj od Porty aż do usunięcia Abdul Hamida pensyę wielkiego wezyra.

9) Gdy Mikołaj przyobiecał nie popierać serbskich aspiracyj w Macedonii, otrzymał milion franków tytułem pożyczki od sułtana, która mu później została darowaną.

10) Od Austryi pobierał stale apanaże roczne w wysokości 50.000 kor., a od czasu aneksyi pobiera 200.000 kor. Apanaże płaci sam cesarz. (Rosya płaci mu 25.000 rubli rocznie).

11) Rosya płaci mu nadto na cele wojskowe zasiłki, tudzież dostarcza amunicyi.— Wszystko to zabiera książę do swej prywatnej szkatuły.

12) Książę posiada w Czarnogórze 9 zamków i 14 majątków wiejskich, to jest piątą część bogactwa narodowego Czarnogóry.

Oczywiście takich przykładów można więcej przytoczyć. Dodać należy, że kraj cały pogrążony jest w nędzy, ludność emigruje do Ameryki. Na czele rządu stoją eksrabusie, ekszłodzieje, ludzie karani sądownie za zbrodnie. Nowa skupsztyna czarnogórska składa się z godnych pomocników księcia Mikołaja.

Tak przedstawia Dr Kazlerowicz bałkańskiego małego Nerona.

Precz z towarem pruskim!
Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we wtorek Nawrócenie św. Pawła; pojutrze we środę Pauli.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 7 minut 25; zachód przypada o godz 4 minut 19 długość dnia godzin 8 minut 54

Kraków, dnia 24 stycznia.

Sankcya ustaw. Z Wiednia telefonują: „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz sankcyonował ustawę, uchwaloną przez Sejm galicyjski, nadającą gminie m. Krakowa prawo pobierania opłat od przedstawień teatralnych, koncertów, balów itd. na rzecz dobroczynności publicznej.

Zapiski osobiste. Radca dworu i dyrektor kolei państw. Włodzimierz Zborowski wyjechał na kilka dni w sprawach urzędowych do Wiednia.

Z Muzeum Narodowego komunikują nam: Po przejściu Domu i Muzeum Jana Matejki w posiadanie gminy i po objęciu zarządu tej instytucyi przez Dyrekcyę Muzeum Narodowego, wyraziło Towarzystwo imienia Jana Matejki szereg dezyderatów, które w miarę możności należałoby w bliższej lub dalszej przyszłości wykonać, jak np. usunięcie sklepów z kamienicy, obrócenie w danym razie oficyn na pomieszczenie zwiększających się zbiorów i kilka innych jeszcze. W plan tego uzupełnienia i ostatecznego wykończenia Domu im. Matejki włączył nowy zarząd sprawę naprawienia tego, co swego czasu zostało przeoczone. Jak wiadomo kamienica, w której się mieści Muzeum Matejki ma za sobą poważny wiek i niewątpliwie istniała już w drugiej połowie XVI w. Jakiem było jej pierwotne wejrzenie, niewiadomo. Ostatnia przebudowa, którą za życia mistrza prowadził Tomasz Pryliński, zmieniła charakter kamienicy zupełnie. Wtedy to nadbudowano w niej trzecie piętro, przesunięto klatkę schodową oraz nadano dzisiejszą barokową fasadę — W czasie tych robót nie natrafiono na nic takiego, coby się przywrócenia swego pierwotnego kształtu domagało. Dopiero w roku 1903 w trakcie robót adaptacyjnych dalszych piętr domu, prowadzący je architekt p. Zygmunt Hendel natrafił pomiędzy pierwszem a drugiem piętrem na ślad starej z XVI w. modrzewiowej powały. Matejko o istnieniu jej z pewnością nie wiedział. Gdyby mu ona była znaną, byłby niewątpliwie kazał ją odkryć. Tem też tylko względem powodowany obecny Zarząd przystąpił w ostatnich miesiącach do odsłonięcia stropu. Po odbiciu podsiębitki nad salonem Matejki ukazała się stara, powierzchownie stl ... nieco posowa z fasowanych belek i desek modrzewiowych. Po odczyszczeniu belek pociągnięto je woskiem i terpentyną, przez co naturalny kolor drzewa został w zupełności zachowany. — Przez usunięcie starego sufitu zyskał salon Matejki pół metra przeszło wysokości, a stary strop nadał mu szczególnie miły, archaiczny nastrój. Nad wzorowem wykonaniem powyższych robót czuwał bezinteresownie i radą swą służył art. malarz p. Julian Makarewicz, zaco mu Dyrekcya Muzeum Narodowego składa na tem miejscu gorące podziękowanie.

Ponowne otwarcie Domu Matejki dla publiczności (od godz. 11 — 3) nastąpi w niedzielę dnia 23 bm.

Sprawozdanie teatralne ze sztuki p. Rostworowskiego „Pod górę" możemy zamieścić dopiero jutro z powodu przeładowania dziennika procesem Borowskiej. Na razie nadmieniamy, że jest to dzieło wysokiej kultury i niezwykłej inteligencyi, w którem przebija się także, miejscami świetnie, duży talent dramatyczny.

Z teatru miejskiego. Przyjęta przez publiczność krakowską takiem wyjątkowem zainteresowaniem sztuka p. Huberta Rostworowskiego: „Pod górę", grana jest w tygodniu bieżącym dziś i w środę, następne przedstawienia w tygodniu przyszłym.

We wtorek dnia 25 bm., z powodu przedłużającej się niedyspozycyi p. Wysockiej, zamiast „Wujaszka Wani" dana będzie krotochwila „Osiołkowi w żłoby dano...".

„Wielki Fryderyk" Nowaczyńskiego grany w niedzielę przy wypełnionej do ostatniego miejsca sali, powtórzony będzie w czwartek dn. 27 bm.

„Betleem polskie" Rydla dane będzie w najbliższą niedzielę po południu po raz przedostatni w bieżącym sezonie.

Z teatru ludowego. Dziś ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego „Kościuszko pod Racławicami". W roli Katkowa wystąpi znany w Krakowie tancmistrz i były artysta sceny poznańskiej p. L. P. Doliński.

We wtorek grane zawsze z wielkiem powodzeniem „Opowieści Imci Pana Dymka".

We środę „Zbójcy".

Na sobotę przygotowuje dyrekcya wspaniałe widowisko fantastyczne „Hulaj dusza". Wspaniała ta sztuka wystawiona będzie z nowemi dekoracyami i kostyumami. Próby odbywają się codziennie.

Z Tow. filozoficznego. Pierwsze tegoroczne posiedzenie naukowe Tow. filozoficznego odbyło się w ubiegłą środę w Seminaryum filozoficznem. Na posiedzeniu tem przedstawił prof. Straszewski własną teoryę skali zmysłów, do której doszedł pod wpływem badań sławnego chemika francuskiego Berthélota nad ciałami wonnemi. Berthélot wykazał, że narządy węchu reagują na tak zwane emanacye. Wobec tego zmysły dadzą się ująć w następującą skalę: zmysł dotyku reaguje na zmienności w masach, zmysł słuchu na zmienności w ciałach elastycznych, zmysł temperatury na zmienności, jakim podlegają układy drobinowe, zmysł smaku jest reakcyą na zmiany w układzie atomów, zmysł węchu na emanacye, powstające z rozkładu atomów, zaś zmysł wzroku reaguje na zmienności w elektromagnetycznej energii. — W ożywionej dyskusyi zabierali głos członkowie: Dr Chwistek, Dr Gielecki, prof. Garbowski, Dr Lubecki, Dr Garski, p. Chojecki i inni.

Otwarcie nowej składnicy pocztowej. Z dniem 1 lutego 1910 zaprowadza się w miejscowości Dżurków należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Obertynie składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności. Składnica ta połączoną będzie z c. k. urzędem pocztowym w Obertynie zapomocą tygodniowo sześciorazowego posłańca pieszego.

Nieszczęśliwy wypadek. 22 letnia sklepowa J. G. wracając wczoraj w nocy ulicą Lubicz poślizgnęła się i złamała lewą rękę. Zawezwane pogotowie po opatrzeniu odwiozło ją do domu.

Krwawy napad. Wczoraj w nocy napadli na przejeżdżającego ulicą Starowiślną dorożkarza Nr. 111 dwaj znani policyi nożowcy, Jan Pieniążek i Józef Grzywa, którzy pobili go dotkliwie kijami oraz zadali mu kilka pchnięć nożem. Zawezwane Pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwego w stanie groźnym do szpitala św Łazarza, sprawców napadu osadzono zaś w aresztach pod „telegrafem".

Aresztowanie małoletnich złodziei. Wczoraj dokonała policya kilku aresztowań małoletnich, którzy korzystając z ruchu świątecznego, okradali przechodni. I tak aresztowano 16-letniego Jana Susuła, który skradł z kieszeni p. H. portmonetkę z kilkoma koronami i Karola Porębskiego za kradzież torebki, którą wyrwał z rąk pewnej pani, oraz Juliana Parpla za kradzież koszykowej walizki, którą popełnił w Sukiennicach.

Pogoda. Dnia 23-ego stycznia termometr doszedł od — 3·3 do — 1·8 C., barometr nieco poszedł w górę.

Dnia 24-ego stycznia o godzinie 7-mej rano stan barometru 735·0 mm., termometru — 4·2 C., wiatr: północno-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Z działalności Kółek rolniczych. Z Kotowej Woli piszą nam: W dniu 16 bm. po południu obszerny plac na krzyżowych drogach przed szkołą i budynkiem kółkowym zaległa odświętnie ubrana ludność wsi naszej. O g. 3 ciej zjawił się X. wikary Apolinary Żarnowski w towarzystwie naucz. kier. ze Zaleszan. Ksiądz przybrawszy strój liturgiczny udał się w otoczeniu członków Kółka i dzieci do lokalu kółkowego i pobłogosławiwszy go, wezwał gorącemi słowy wszystkich obecnych do pracy wspólnej związkowej. Następnie udali się wszyscy uczestnicy tej uroczystości do budynku szkolnego, gdzie młodzież szkolna odegrała 2 sztuczki t. j.: „Powrót taty" i „Racławice". Pierwsze to było przedstawienie we wsi naszej. Po przedstawieniu zebrali się ponownie członkowie Kółka do lokalu sklepowego wraz ze swemi żonami, gdzie odbył się wspólny opłatek. Za słu... około urzeczywistnienia budowy nowego domu kółkowego przypisać należy nauczycielowi Andrzejowi Sieleckiemu, który objąwszy dopiero przed rokiem przewodnictwo, nadał Towarzystwu właściwy kierunek i rozbudził między członkami ducha jedności.

Egzamina kwalifikacyjne w Przemyślu na nauczycieli szkół ludowych pospolitych, rozpoczną się dnia 21 lutego. Podania do dnia 10 lutego.

Pożar w magazynie trumien Onegdaj w nocy przed godziną 12 wybuchł w magazynie trumien miejskiego Zakładu pogrzebowego, znajdującym się w realności przy ul. Kochanowskiego l. 64 we Lwowie groźny pożar od żelaznego piecyka. Dzięki energicznej akcyi ratunkowej miejskiej straży pożarnej, ogień w krótkim czasie zlokalizowano, lecz szkoda wynosi kilka tysięcy koron. W płonącym magazynie nadpaliła się bowiem część sufitu, a nadto jest około 60 trumien i 4 katafalki zniszczonych.

Kradzież 22.000 koron. W pociągu kolejowym w drodze z Morawskiej Ostrawy do Lwowa, skradziono inżynierowi p. Henrykowi Müllerowi, zastępcy fabryki wyrobów metalowych, walizkę, w której wiózł 22.000 koron, przeznaczonych na wypłaty we Lwowie. W sprawie tej aresztowano pewną „parę małżeńską", tak się przynajmniej przedstawili, która jechała w przedziale razem z p. Müllerem, w drodze bowiem, po zawarciu znajomości, zaprosili ci państwo p. Müllera na piwo do restauracyi. Przy piwie dama zabawiała inżyniera, a mąż gdzieś znikł. W rezultacie fałszywie poinformowany przez towarzyszkę podróży p. M. spóźnił się na pociąg i pozostał na stacyi wraz z ową damą i dopiero następnym pociągiem przyjechali do Lwowa. We Lwowie oczekiwał już na damę ową jej mąż, a p. Müller przekonał się, że kuferek jego z 22.000 koron znikł. Przy rewizyi u aresztowanych nie znaleziono wprawdzie nic, coby zdradzało dokonanie kradzieży, oboje jednak zatrzymano w aresztach śledczych, zachodzi silne podejrzenie, iż para owa to członkowie międzynarodowej szajki złodziejskiej.

Tak przedstawiała się sprawa według zeznań Müllera.

Tymczasem bliższe badania wykazały, że to twierdzenia są kłamliwe lub zmyślone. Müller nie jest inżynierem i w ogóle osobistość jego jest dość zagadkowa.

Przyciśnięty do muru przyznał się, że 22.000 koron wcale przy sobie nie miał, skonstatowano tylko, że u portyera zastawił za 5 koron pudło ze skrzypcami bardzo drogocennej roboty, bo robione w Kremonie w 1706 roku!

Wszystkie te okoliczności skłoniły policyę do przyaresztowania Müllera.

Dalsze dochodzenia są w toku.

Napad na pocztę. Z Włocławka donoszą o zbrojnym napadzie na urząd pocztowy w Dobrzyniu. Napadu dokonano około godziny 10-ej z rana. Do biura wtargnęło 6-u młodzieńców ze starszym około 30 lat liczącym dowódcą, którzy, opanowawszy wyjścia po uprzedniem przecięciu komunikacyi telegraficznej, zrabowali pocztę. Obecny w biurze strażnik policyjny został ciężko raniony. Napastnicy zbiegli w stronę Włocławka. W cichem miasteczku napad ten wywołał ogromne wrażenie i panikę.

Mianowanie. Z Wiednia telefonują: „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz nadał radcy sekcyjnemu w ministerstwie rolnictwa Stanisławowi Dobrowolskiemu tytuł i charakter radcy ministeryalnego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Poniedziałek. „Pod górę".
Wtorek. „Wujaszek „Wania".
Środa „Pod górę".
Czwartek. „Wielki Fryderyk".
Piątek. „Mizantrop" i „Małżeństwo z musu" (popularne).
Sobota. „Tricoche i Cacolet", komedya w 5 aktach Meilhaca i L. Halevy.
Niedziela popołudniu „Betleem polskie".
Niedziela wieczorem. „Tricoche i Cacolet".

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Poniedziałek. „Kościuszko pod Racławicami" (popularne).
Wtorek. „Ciotka Karola".
Środa. „Zbójcy".
Czwartek „Ciotka Karola".
Piątek „Trójka hultajska".

Prenumeratorowie „Głosu Narodu" otrzymają 5% opustu przy zakupnie maszyn oraz narzędzi rolniczych i przemysłowych w firmie Kornel Komornicki, Kraków ul. Dunajewskiego L. 9 — przy powołaniu się na niniejszą notatkę i ogłoszenie zamieszczone codziennie w dziale inseratowym.

Borowska-Lewicki.

Dziewiąty dzień rozprawy.

Po niedzielnej przerwie dziś na nowo rozpoczęła się rozprawa. Na sali z początku bardzo mało ludzi.

Borowska przez dzień wczorajszy miała się względnie dobrze. W więzieniu odwiedził ją mąż i siostra, z którymi dłuższy czas rozmawiała. Dzisiaj rano jednak była znowu tak osłabiona, że nie chciała przyjść na rozprawę. Dr Smolarski, po całogodzinnej namowie. odwiódł ją wreszcie od tego zamiaru. Borowską wniesiono na fotelu do sali Ubrana jak dni poprzednich, wygląda bardzo marnie.

Wśród sędziów przysięgłych, brakuje Leona Butterteiga, któremu umarła żona. Sędzia ten nie będzie już brał udziału w rozprawie. Powołano na jego miejsce zastępcę.

Przew. Trybunał uchwalił wezwać na rozprawę Dra Łobaczewskiego, na okoliczność jak zachowywał się pies Lewickiego wobec obcych.

Dalsi świadkowie.

Mieczysław Mąkoszewski,

właściciel biura ogłoszeń, zaprzysiężony zeznaje:

Lewickiego znałem od lat 20. Mieszkałem z nim czas dłuższy, potem wyjeżdżaliśmy na polowanie, byliśmy przyjaciółmi.

Przew. Czy pan zaraz po procesie z Haeckerem był w jego kancelaryi?

Św. Tak, chciałem się dowiedzieć o wyroku. Rozmawialiśmy chwilę, przyszli państwo Borowscy. Podziwiali bardzo mowę Lewickiego, dziękowali. Wyszliśmy razem z Lew. Podczas rozmowy. p. Bor. mówiła o podziękowaniu rektorowi uniwersytetu X. Gabrylowi, skarżyła się, że nie może jadać obiadów i t. d. Lewicki mówił, że on jeszcze się dość trzyma, podczas gdy Heskiemu kazali lekarze wyjechać.

Przew. Pan znał Lew. Czy on cierpiał kiedy na epilepsyę?

Św. Nigdy. Znam go od dawnych lat, ale nigdy nie był chory.

Przew. Czy pan wiedział, że Lew. miał sztuczne zęby?

Św. Nie wiedziałem o tem! właśnie zdziwiłem się bardzo, dowiedziawszy się o tym fakcie. Sypiałem z nim, Lew. często śpiewał nawet, a nigdy nie zauważyłem u niego sztucznych zębów.

Przew. Czy pan się często stykał z Lew. ostatnimi czasy?

Św. Bardzo często. Byliśmy z sobą po imieniu.

Dr. Klębk. Przez 20 lat znał pan Lew. Czy objawiał kiedy skłonność do samobójstwa?

Św. Nie — nigdy. Miał plany na przyszłość. Mówił mi nieraz, że ma wszystko, ma pieniądze, sławę, wygrywa procesy. Miał zamiar jeszcze kilka lat poprowadzić kancelaryę, a potem usunąć się i wyjechać. Samobójstwo uważam za wykluczone.

Bor. Ja nie chcę stawiać pytań. Ale jeżeli to, co zeznał pan Mąkoszewski jest takie ważne, to proszę przesłuchać i brata męża, który tam był.

Przew. Czy ta okoliczność jest ważna czy nie — osądzą panowie przysięgli.

Św. Maryan Dąbrowski,

redaktor »Głosu Narodu«, zaprzysiężony.

Przew. Z Lew. pan bliższych stosunków nie utrzymywał?

Św. Nie.

Przew. Ale po południu 4 czerwca pan był w jego kancelaryi?

Św. Tak.

Przew. Niech pan to opowie.

Św. Przyszedłem o godz. 5 po południu. Zastałem p. Borowską, z którą jednak zrazu się nie przywitałem. Ponieważ był tam wcześniej p. Jasieński, rozmowa toczyła się już o sposobie prowadzenia naszego procesu. Przyszedł mój brat, Dr Dąbrowski i zwrócił mi uwagę, że p. Bor. siedzi obok bardzo przygnębiona. Wtedy przywitałem się z nią. P Jasieński wyszedł. Ja z Lew. miałem jechać na błonia. Lewicki z procesu tego chciał zrobić proces partyjny, ponieważ Bulas umieszczał swoje ataki na nas w »Naprzodzie« i bronił go Dr Heski. Lewicki oświadczył mi, że musi załatwić jeszcze jedną klientkę i wyszedł do przedpokoju i do kuchni. Wiedziałem, że to p. Borowska choć jej nie widziałem. Lew. nie chciał drzwi zamknąć, ale jakaś czarna ręka zamknęła te drzwi. Trwało to 3 minuty. Odniosłem wrażenie, że p Bor. nie opuściła mieszkania, — ale, że Lew. zaprowadził ją do swego pokoju sypialnego.

Przew. Rozmowy w przedpokoju pan nie słyszał?

Św. Nie. Musiała być bardzo cicho prowadzona. Nie słyszałem także otwierania drzwi z mieszkania na schody.

Przew. A pies?

Św. Pies przybiegał kilkakrotnie. Lew. przyniósł mu kaganiec. Potem wyszliśmy.

Przew. Czy Lewicki zamknął drzwi wchodowe?

Św. Tego nie umiem powiedzieć, nie zauważyłem.

Przew. Dokąd pojechaliście?

Św. Na błonia. O procesie mówiliśmy bardzo mało. Natomiast Lewicki opowiadał o Dalmacyi, dokąd planował wyjazd, prosił o fotel w teatrze od czasu do czasu, by pisać impresye teatralne. Mówił, że sprawa w Lidze stoi jak najlepiej, i że musi p. Zollowi podziękować za wszystko. Mówił także o swoich zamiarach politycznych i program stronnictwa chrześc.-społecznego bardzo mu się podobał. Na błoniach spotkałem żonę z dzieckiem. Przyszliśmy do miasta i zaszliśmy do Bizanca. Lewicki poszedł do domu przebrać się i po 20 minutach powrócił. U Bizanca siedzieliśmy do 3 kwadranse na 9-tą. Lewicki był bardzo wesoły, mówił o wszystkiem, tylko nie o procesie jutrzejszym. Chciałem, by poszedł do ludowego teatru, ale on rzekł, że czekają na niego piękne panie. Zrozumiałem, że mówi o p. Tyszkiewiczowej i odprowadziłem go do ul. Wolskiej. Na drugi dzień o godz. 9 rano dowiedziałem się, że Lew. zginął.

Przew. Co pani powie na to.

Bor. Wyszłam wtedy z kancelaryi.

Prokur. Pan zeznał, że Lew. często wychodził z kancelaryi do przedpokoju. Jak długo to trwało?

Św. Bardzo krótko, najwięcej 2 minuty, i zaraz powracał.

Prokur. Nie odniósł pan wrażenia, że miał jakiś cel w tem wychodzeniu?

Św. Nie.

Prokur. Jak był ubrany u Bizanza?

Św. W marynarkę. Miał także na ręku pelerynę.

Św. Dr Kwiatkowski.

zaprzysiężony zeznaje: 1 czerwca wieczorem, na rogu przed Drobnerem, na skręcie plant — wracając z teatru, spotkałem Lewickiego. Ja szedłem ku Floryańskiej, Lew. w kierunku Rynku. Było to około g. 11-ej. Rozmawialiśmy chwilę, ponieważ przedtem umówiliśmy się. iż na niedzielę pojedziemy do Wiednia. Rozmawialiśmy 5 minut. Na drugi dzień miał mi dać stanowczą odpowiedź telefonem.

Przew. Jak długo trwała rozmowa.

Św. Najdłużej 10 minut.

Przew. W jakiem usposobieniu był?

Św. W normalnem zupełnie. Ubrany był w marynarkę jasną — na ręku miał pelerynę. Odniosłem wrażenie, że Lew. poszedł ul. Szczepańską.

Przew. Czy nie zauważył pan, żeby Lew. zachowywał się tak, jakby mu się spieszyło?

Św. Nie.

Prokur. Kto kogo zaczepił?

Św. On mnie.

Przew. W śledztwie pan zeznał, że pan zapytał się Lew. dokąd idzie? On odrzekł, że na spacer, bo ładnie.

Św. Możliwe.

Przew. Co pani ma do zauważenia?

Bor. Ja poszłam koło uniwersytetu przez Jagiellońską i pl. Szczepański; Lewicki miał iść plantami do Sławkowskiej.

Przew. Więc czemu szedł Szczepańską?

Bor. Może myślał, że mnie spotka. Zresztą ani jednego słowa w zeznaniach mych nie zmienię.

Św. Małgorzata Nawrotowa

posługaczka śp. Lew., zaprzysiężona.

Przew. Jakie miał zwyczaje nieboszczyk Lew.?

Św. Bardzo dobre. (Wesołość). Lubił ludzi bogobojnych, którzy u niego pracują.

Przew. Był dobry człowiek. Jak długo znaliście Lew.?

Św. Bardzo długo. Ciągiem go obsługiwałam.

Przew. Gdzie sypiał Lew.?

Św. Na łóżku — czasami, jak byli goście, to spał w kancelaryi na otomanie. Jak jednego tylko gościa miał, to spał na łóżku. Po obiedzie to spał z psem na otomanie.

Przew. A gdy były jakie panie?

Św. Nie zastawałam żadnych pań, — chyba krewne.

Przew. W śledztwie zeznaliście, że Lew. gdy miał panią jaką — spał na szezlongu...

Św. Ja nie wiem, co szezlong, (Wesołość). Ja wiem, co kanapa.

Przew. Więc kanapa. Czem się nakrywał w nocy Lew.?

Św. Lubił zimno i spał pod kocem. Kołdrę dawał gościom.

Przew. Jak spał na łóżku, to gdzie kładł ubranie?

Św. Przy łóżku.

Przew. A jak na otomanie?

Św. To koło umywalni.

Przew. A jak miał kogo?

Św. Wynosił do kuchni...

Przew. Toście wiedzieli zaraz, że ktoś jest?

Św. Wiedziałam. (Wesołość).

Przew. Gdzie leżał rewolwer?

Św. Na szafce nocnej lub półeczce. Lewicki mówił, żeby go nie ruszać, bo nabity.

Przew. A o psie co wiecie?

Św. Chował go od maleńkiego. Dał go do tresowania. Potem pan mecenas go polubił, a on pana mecenasa też polubił. Chodził pan z nim na polowanie. Gdy na gości mruczał, mecenas wołał: „waruj i pies się uspakajał.

Przew. Czyście widzieli p. Bor.?

Św. Widziałam — choć ja tam nie patrzyła nikomu w oczy. Raz — 3 czerwca — prz...

okno w drzwiach wchodowych — wczas rano — przed godz. 8 — zobaczyłam jakąś panią. Zamykałam, bo pan kazał nie wpuszczać tak wcześnie nikogo. Chciałam otworzyć drzwi i powiedzieć pani, że mecenas jeszcze nieubrany. P. Borowska nie powiedziała mi nic, ale poprawiła kapelusz i włosy przed lustrem. Pies zaś, który był w pokoju sypialnym — chciał wyjść — więc Lew. go wypuścił. Pies pewnie zwąchał p. Borowską i dlatego chciał wyjść. Pan Lew. puścił go, a wtedy weszła p. Borowska. Pomyślałam sobie: „Jedna panna wyszła, druga przyszła“. P. Borowska przeszła następnie do kancelaryi, gdzie potem przyszedł Lew. Przerzucił listy i wyleciał szybko na termin. P. Borowska za nim mówiła: „da mi pan“... — ale czy listy czy papiery — tom nie dosłyszała. P. Borowska została i była taka niecierpliwa, że ze stołka na stołek się przesiadała.

Przew. Czy pies, widząc męki swego pana, byłby się rzucił na p. Borowską?

Św. Nie. Bo p. Borowską znał dobrze — bawiła się z nim bardzo często.

Przew. Gdzieście go znaleźli?

Św. O godzinie 11 w kuchni.

Przew. Czy Lewicki chorował kiedy na „wielką“ chorobę t. j. epilepsyę?

Św. Nigdy. Zaziębiony był ze dwa razy — to ja go sama wykurowałam (wesołość).

Przew. Czy się świeciło kiedy w nocy u Lewickiego?

Św. Nigdy. Ja tylko przygotowywałam lampę, a pan mecenas sam sobie świecił.

Sędzia przys. Bieńkowski: A gąbka, czy widzieliście ją rano po śmierci?

Św. Nie! nic mi nie pokazali.

Przew. Czy z kubła codziennie wylewaliście wodę?

Św. Tak.

Dr Kłębkowski. Józefowa pamięta tę gąbkę? Czysta była?

Św. Była szara, ale była zawsze czysta. Przy końcu była już trochę poszarpana.

Przew. Gdy tam pójdziemy na wizyę lokalną — pokażę Nawrotowej gąbkę — ona sobie przypomni, w jakim stanie ona jest teraz.

Prokur. Czy to przyjście p. Borowskiej do Lewickiego — było na kilka dni przed śmiercią, czy też dzień tylko?

Św. Dzień tylko. Było to 3 czerwca.

Prokur. do Borowskiej: Czy wtedy pani potargała fotografię?

Św. Nie przy mnie.

Bor. Nie wiem czy wtedy, nie pamiętam.

Przew. W śledztwie zeznała pani, że pani we środę, czy we czwartek rano fotografię Lewickiego potargała. Ponieważ wtedy nie dał pani listów — wyznaczył termin na piątek — 4 czerwca — popołudniu o godzinie 4.

Bor. Możliwe, że we czwartek popołudniu wyznaczył mi na piątek termin.

Przew. Byłaby pani o tem powiedziała.

Bor. Że to we środę było — to bym już uwierzyła, bo to mogło być dwa dni przed piątkiem.

Przew. Wobec tego nie możemy określić dokładnie czasu.

Św. To musiało być albo we czwartek albo w piątek rano przed 8. Gdyby p. Borowska przyszła po 8, toby byli już w kancelaryi „koncepiści“, toby ją byli wpuścili.

Przew. Czy pani przychodziła kiedy jeszcze — w ostatnich czasach — tak wczas rano?

Sw. Nie.

Bor. Owszem, byłam może trzy tygodnie wcześniej.

Sw. Nie pamiętam, ale wiem, że pani telefonowała czasami przed 8.

Wnioski Dra Szalaya.

Piarwszy wniosek: W Jassach, koło Zagrzebia, niejaki Dr Stipa leczył ś. p. Lewickiego, który cierpiał na epilepsyę, a sam nazywał to histeryą. Dostałem o tem telegram i proszę o przesłuchanie tego świadka.

Drugi wniosek: Proszę o przesłuchanie prof. Teklu, który badał spalone papiery, aby stwierdził, że wśród spalonych papierów nie było tektury, że żadna fotografia nie była spalona.

Proszę także o przesłuchanie świadków: Kamili Chołoniewskiej, żony redaktora „Świata“ i p. Wójcickiej, żony sekretarza teatru. Te dwie panie znają Borowską oddawna i powiedzą o jej charakterze. O sylwetkę duchową Lewickiego zawsze się tu pyta. Niechże tu przyjdą kobiety i dadzą nam obraz charakteru oskarżonej. Obrona potrafi z tego w końcowych wywodach stworzyć duchową sylwetkę oskarżonej, bo fizyczna zanadto wyraźnie tu przemawia. Dotychczas jako świadków przesłuchiwano podwładnych ś. p. Lewickiego, którzy go dobrze znać nie mogli.

Ja proszę także o przesłuchanie tych, którzy byli jemu równi, nie podwładni, np. p. Sitzmana, malarza, który stwierdzi, że hipohondrya była u Lewickiego chorobliwą, powie także coś o stosunku Bylickiego do Lewickiego, wreszcie mecenasa Solańskiego we Lwowie. Człowiek to uczony, znany adwokat. P. Solański był w Sanoku, kiedy tam mieszkał Lewicki. Dr Solański powie także o żądzy nirwany u Lewickiego i żądzy sławy.

Tu na rozprawie mówi się ciągle, że p. Borowska Lewickiemu się narzucała. Są świadkowie, że on się jej także narzucał. Lewicki — powiadają — bronił się przed Borowską. To była jego metoda. Poświadczy to p. Sichulski, artysta malarz, którego żona była klientką Lewickiego. P. Sichulski mnie do tego upoważnił; proszę także o przesłuchanie pp. Stehlika i Szczepańskiego w Wieliczce, którzy potwierdzą, że Lewicki postąpił tak samo wobec p. Müllerowej. Dr Solański powie także o p. Siennickiej.

Chcę przez tych świadków wykazać, że Lewicki to był patologiczny okaz, który mógł łatwo popełnić samobójstwo.

Prokur. sprzeciwia się wnioskom Dra Szalaya, ponieważ wnioski te, prawie wszystkie były już w sprzeciwie i sąd je odrzucił. Wniosek o wezwanie Dra Stipy jest także powtórzony, więc i temu się sprzeciwiam. »Zasadniczo — mówi prokurator — nie mam nic przeciw przesłuchaniu p. Chołoniewskiej i Wójcickiej. Ale jeżeli te osoby będą przesłuchane, to musi być przesłuchana bardzo wielka ilość ludzi, aby sylwetka oskarżonej była wszechstronną«. Sądzę, że przesłuchanie tych pań nie jest konieczne, gdyby atoli trybunał odnośny wniosek uwzględnił, należałoby dużo świadków przesłuchać.

Dr Kłębk. Przyłączam się do zdania pana prokuratora i stwierdzam, że proces ten przybiera osobliwy charakter. Sądzi się tu Lewickiego, gdy oskarżoną jest p. Borowska, nie Lewicki. Gdyby zresztą p. Borowska powiedziała, że zabiła Lewickiego, to wtedy badalibyśmy z konieczności postępowanie Lewickiego wobec niej i wobec innych kobiet. Ale teraz Lew. nie żyje, Lew. w grobie — nie może się bronić, a mimo to chcą zniesławić jego pamięć, zrobić go chorym, waryatem — i to nie zgadza się z kierunkiem obrony, która twierdzi, że p. Borowska nie zabiła Lewickiego.

Dr Szalay cytuje akt oskarżenia, w którym powiedziane jest, że jednym z dowodów przeciw Bor. jest to, że niema nic w życiu Lewickiego, coby wskazywało na samobójstwo. Dr Kłębkowski mówił, że się zniesławia pamięć zmarłych. Pamięć zmarłych i dla mnie jest święta. Ale ja tu bronię osoby, — stojącej pod zarzutem morderstwa, której życie się tu rozpatruje. Ja bronię kobiety, która żyje, która jest matką i dlatego muszę stawiać wnioski obronne.

Chcę, by Lewickiego zbadano pod względem patologicznym, psychicznym i fizycznym. Ja nie chcę zniesławiać pamięci zmarłego, bo mam poczucie przyzwoitości, litości i obowiązku. Wiem, że ś. p. Lewicki był naturą wyższą — ale właśnie dlatego, że nią był, mógł popełnić to, czego zwyczajny człowiek nie popełni. Niechże on tu stanie przed nami z wszystkimi zaletami i wadami.

Borowska w czasie przemówienia Dra Szalaya płakała.

Trybunał zastrzegł sobie decyzyę co do wniosków.

Przewodniczący zarządził następnie przerwę jednogodzinną.

Po przerwie południowej.

O godzinie 1·15 wniesiono na salę Borowską i rozpoczęła się rozprawa. Publiczności znacznie więcej, niż na rozprawie rannej, — szczególnie »dopisały« panie, które zajęły prawie wszystkie miejsca rezerwowane.

Dodatkowe przesłuchanie Bylickiego.

Przew. Pan zeznał o zamiarze zastrzelenia Daszyńskiego. Ponieważ panowie przysięgli chcą wiedzieć, kto poddał ten projekt, więc niech pan tę sprawę wyjaśni, zwłaszcza, że rodzi się przypuszczenie, iż to może prowokator poddał tę myśl.

Św. U nas niema prowokatorów.

Przew. Ale od p. Borowskiej projekt nie wyszedł.

Św. Nie.

Bor. Ja żądam, by p. Bylicki powiedział od kogo.

Św. Projekt ten wyszedł od osoby bardzo przyzwoitej i uczciwej.

Przew. Kiedy to było? W jakim czasie?

Św. Tego nie wiem. Wiem, że zabicie miało nastąpić 1 maja. Mówiono o tem po definitywnem ukończeniu procesu.

Przew. Mamy tu list męża pani Bor. do niej z września 1908, w którym już mówi o tym projekcie. Ponieważ pan stwierdził że projekt poddała osoba trzecia, więc nie żądam jej wymienienia.

Sprzeczność.

Przew. Ponieważ są sprzeczności między tem, co pan zeznał a tem, co pan panu Szczepańskiemu napisał o Lewickim — musi pan to wyjaśnić.

Sw. Ponieważ to zauważył pan Szczep., chcę to uczynić.

Przew. P. Szczepański tego nie zauważył, a raczej nie podniósł — tylko ja.

Sw. Ja chcę przy p. Szczepańskim to wyjaśnić.

Przew. Ponieważ rozprawa znowu by się przewlekła — więc żądam by pan to teraz wyjaśnił.

Sw. Dobrze.

Przew. polecił protokolantowi odczytać artykuł Bylickiego, złożony w redakcyi »Nowin«. Artykuł ten jest ostro skierowany przeciw Lewickiemu.

Przew. do świadka (po odczytaniu artykułu): Są tu sprzeczności, które ja zauważyłem, między zeznaniami pana a artykułem.

Sw. Ja to wyjaśnię. Po śmierci Lewickiego zjawił się raz po godz 10 wieczór reporter „Nowin“ u mnie i oświadczył, że pan Szczep. prosi, by mu dać rozmaite wiadomości o Lew. — i by tych informacyi nie dawać żadnemu innemu dziennikowi. Informacye te dałem. P. Szczep. wyraził sam zapatrywanie co do śmierci Lew. że powodem jej sprawa w Lidze. — Szczep. kładł nacisk na samobójstwo. Wczoraj powiedział mi pewien młody człowiek, że p. Szczep. rozszerza pogłoskę, iż mi udowodni krzywoprzysięstwo. Grozi mi przykremi konsekwencyami — w pewnych zwłaszcza sferach. Artykułu tego p. Szczep. nie wydrukował. — Dałem mu zresztą ten artykuł, ponieważ p. Szczepański koniecznie czegoś odemnie chciał a ja pragnąłem się go pozbyć. Artykuł ten nie był podpisany. Posłałem go redakcyi, nie sądowi. To jest zaś prawdą. co zeznałem pod przysięgą.

Przew. Kwintesencyą tego tłómaczenia się jest, że pan przy p. Borowskiej w czasie pisania deklaracyi nie był, że pan pani Borowskiej wierzył...

Św. Tak. W artykuł ten sam p. Szczepański nie wierzył.

Przew. To nas nie obchodzi na razie.

Bor. To tak być nie może. W tym artykule jest, że pani Borowska rozżalona po raz pierwszy rzuciła przeciw Lewickiemu wyraz „szubrawiec“. P. Bylicki widział poprawki Lewickiego. Pan przewodniczący zaś zeznania p. Bylickiego...

Przew. Proszę pani — ja powtarzam tylko zeznania p. Bylickiego — nie wyrażam przekonań. Otóż p. Bylicki stwierdza, że ważnemi są zeznania jego uczynione w śledztwie i na rozprawie — a nie w tym artykale.

Św. Tak! te są ważne, tamte nie. Zresztą ja 7 maja mówiłem z rektorem Zollem i p. Szczepańskim. Tymczasem podanie p. Szczepańskiego w tej sprawie wniesione zostało 12 lutego.

Przew. To nie przesada. Wtedy było podanie wniesione, ale nie w sprawie deklaracyi O deklaracyach było w listach znacznie później.

Św. Ja w każdym razie proszę o przesłuchanie rektora Zolla.

Przew. To romans! Dra Zolla wzywać nie będziemy (wesołość).

Św. Miałem być konfrontowany z profesorem Mianowskim.

Przew. Kto panu o tem mówił?

Św. W gazetach było.

Przew. To chyba „Nowiny“, albo inna gazeta będą pana konfrontować (żywa wesołość).

Bor. czyta list od męża z 15 września, w którym pisze Dr Borowski, że wie od prof. Mianowskiego, iż Bylicki nienawidzi p. Borowskiej z całej duszy już od maja.

Przew. Pan Bylicki tu zeznał pod przysięgą, że do pani nienawiści nie czuje i wierzyć mu musimy. Dlatego konfrontować p. Bylickiego z prof. Mianowskim nie będziemy. Rozprawa trwałaby cały rok.

Bor. Ja muszę jeszcze podnieść, że artykuł ten zawiera prawdę. Ma on pewną wspólność z pójściem p. Bylickiego do red. Szczepańskiego w sprawie deklaracyi, wbrew mojej woli.

Prokur. Mówił pan, że pewnym sferom zależało na urobieniu opinii samobójstwa. Cóż to za sfery?

Sw. To są moje wrażenia, nie fakta.

Bor. Ja będę pytać, kto to tak namawiał p. Bylickiego, aby zeznawał w kierunku samobójstwa, że aż artykuł przeciw Lewickiemu pan napisał?

Dr Szalay do oskar. Niech się pani uspokoi, p. Borowska.

Przew. Czy teraz, po zeznaniach, pytano się pana o co?

Sw. Tak! Poddawano mi myśl o samobójstwie. A przecież ja nie twierdzę, że to było morderstwo, ani nie zaprzeczam, że to było samobójstwo.

Przew. Przesłuchanie p. Bylickiego skończone.

Przew. poleca odczytać akta z doświadczenia, dokonanego przez sędziego śledczego co do światła w mieszkaniu Lewickiego i odbicia blasku na matowych szybach w drzwiach wchodowych. Jeśli lampa była w pokoju sypialnym, to światło na szybach się nie odbijało. Odbijało się zaś światło z kuchni całkiem wyraźnie.

Św. dentysta Lipoński

zaprzysiężony. Od 4 lat był Lewicki pacyentem świadka. Sztuczna szczęka obejmowała 7 zębów: 1 frontowy, bocznych z jednej strony 2, z drugiej 4.

Przew. Czy odbijało się to na jego mowie?

Sw. Naturalnie. Lewicki twierdził, że po zdjęciu zębów nie mówi wyraźnie i czysto.

Dr Kłębk. Czy prawdą jest, że Lewicki wstydził się wyjmować zęby, gdy do pana przychodził?

Sw. Tak jest. Ja sam koło niego robiłem. Pokój musiał być zamknięty. Z personalu także nikogo nie było.

Przew. Odkąd Lewicki nosił sztuczne zęby?

Sw. Od kilku lat.

Dr Szalay. Czy Lew. zdejmował zęby na noc, czy nie?

Sw. Zdejmował, bo przecież trzeba je utrzymywać w czystości.

Dr Szalay P. Mąkoszewski zeznał inaczej.

Przew. Jak się wstydził — to nie zdejmował.

Dr Kłębk. Jak się nie wstydził to zdejmował (wesołość).

Odczytano następnie zeznania służby w hotelu „Victoria“. Oczywiście są one bardzo mało ważne i dotyczą sprawy »napiwków«. Zeznaje służba zgodnie, że we czwartek 4 czerwca dopiero dała jej Bor. napiwki. Pierwej nie dawała.

Przew. Napiwki zwykle daje ten, kto opuszcza hotel.

Bor. Wtedy dopiero dostałam pieniądzą, więc wtedy dawałam.

Przew. W hotelu znaleziono 38 gram morfiny. Ilu ludzi można tem uśmiercić.

Dr Wacholz — 38 ludzi.

Bor. Ja znam wypadek, że pewien młody człowiek zażył 3 gramy morfiny.

Przew. Coś za dużo tego było.

Bor. Jak się ma coś robić — to już porządnie (wesołość).

Sprzeczności w zeznaniach Borowskiej.

Przew. Chcę wykazać kilka sprzeczności w zeznaniach oskarżonej. Szczególnie sprzeczne są zeznania w sprawie listów. W śledztwie zeznała pani, że przyszła 3 czerwca 1909 r do Lew., przyniosła mu jego listy i zażądała swoich.

Bor. Ponieważ mi nie dał swoich listów, oświadczyłam mu, że i jego listy zatrzymam.

Przew. Pierwotnie zaś zeznała p. Bor. i potwierdziła p. Jasińska, że 4 czerwca popołudniu Lew. dał jej paczkę listów. P. Jasińska zauważyła, że Lew. szukał wtedy między papierami. Z pierwszych zeznań pani wynika, że dał pani wszystkie listy, z wyjątkiem jednego, który był dla pani ważny. Dopiero w nocy pani te listy spaliła.

Przew. Odczytuje dalej zeznania Borowskiej, złożone w śledztwie, w czasie najrozmaitszym i zawierające różne małe sprzeczności. Na pytanie sędziego śledczego: „Dlaczego Lew. zależało na paleniu listów pani?“ Bor. odpowiedziała: „Dlaczego Lew. zależało nie wiem. Co do mnie — to chciałam poniszczyć wszystkie ślady dawnej naszej łączności. Zadowolona byłam, że i moje listy palił, bo bałam się, by ich kiedyś nie użył do nowel. Listy te miały być palone w piecu, w kancelaryi, ale nie w kuchni. Możliwe, że palił tam Lewicki«.

Bor. Tu jest właśnie kłamstwo. Ponieważ dowiedziałam się, że popiół będzie badać prof. Teklu, sama powiedziałam treść listów sędziemu śledczemu.

Przew. Dnia 19 lipca! zeznała pani, że po strzale jeszcze paliła pani listy.

Bor. Nie chciałam, by pozostały, chciałam je spalić...

Przew. Gdy życie ginie, to się pali listy? Przecież one by za panią świadczyły.

(Poruszenie na sali.)

Bor. (płącząc): Gdy się człowiek rozejrzy teraz w tem wszystkiem — to się wiele rzeczy widzi...

Przew. Gdy się pani pytał sędzia śledczy jaki powód mógł mieć Lew. do zastrzelenia się — pani nie dawała odpowiedzi. Pani mówiła: „to moja tajemnica“.

Bor. Nie chciałam się zupełnie bronić. A teraz proszę o odczytanie wszystkich listów moich do Lew. i Lew. do mnie...

Przew. To do mnie należy, nie do pani. Pani pragnie tego, coby mówiło na pani korzyść.

Bor. (gwałtownie): Tu nie chodzi o korzyść, tu chodzi o prawdę. (Hamując się): Niech ci ludzie, którzy się przysłuchują, wiedzą wszystko!

Przew. zarządza odczytanie listów. Protokolant czyta list Bor. do Lew. pisany w wigilię Bożego Narodzenia, a znaleziony w biurku Lew.

„...Za miłość moją ofiarowałeś mi kamaszki... Ja Cię tak kocham... całą duszą... na zawsze... Wszystkie bogactwa, wieczne zbawienie, dałabym za godzinkę z Tobą u Twych kolan... Czy Ty sam będziesz dzisiaj Włodz.? Nie! me myśli będą z Tobą“. Te płomienne wynurzenia miłosne p. Bor. tak rozrzewniły panie zgromadzone na galeryi, że dały wyraz swemu wzruszeniu... oklaskami.

Przew. List jest bardzo ładny.

Bor. (z płaczem): Nie ładny, ale prawdziwy.

Przew. Nie o to chodzi, ale o to, czy pani wiedziała, iż pani Lewicki nie kocha; w tym liście pani o tem nie pisze.

Bor. Jak to nie ma o kamaszkach?

Przew. Przecież w tym liście pani prosi, by się pani pozwolił kochać. Pani wyrażała w zeznaniach obawy, iż Lew. gotów ten list pokazać mężowi.

Bor. Pan przewodniczący ma słuszność, onby ten list mężowi pokazał.

Przew. Możliwe.

Bor. Ja powiedziałam świadkowi raz na sali, iż pana przewodniczącego przekonać nie chcę. Chcę przekonać jednego na tysiąc, a wy mnie zasądźcie.

Przew. Niech pani tego do mnie nie odnosi, bo nie ja o tem orzekam.

Różne powody samobójstwa.

O powodach samobójstwa zeznała pani na rozprawie, że głównym powodem było niewydanie Lewickiemu listów kompromitujących go i deklaracyi do ligi. Zeznania te są różne od zeznań w śledztwie. Zeznała tam pani, że wiele momentów przemawiających przeciw samobójstwie, a przedstawionych pani przez sędziego śledczego, jest prawdziwych, ale Lew. nie znał stanu pani. Dopiero po widzeniu się ze mną zmieniło się jego usposobienie — rzekła pani. Następnie odmówiła pani zeznań. Innym razem zeznała pani, że powodem samobójstwa Lewickiego jest przyjście w ostatniej chwili do samowiedzy, że pani zrobił krzywdę. »Stosunek ten uważaliśmy za zabawkę. Dopiero w ów wieczór zrozumiał i Lewicki, że stosunek ten jest poważnym. Powiedziałam Lewickiemu, że bardzo dużo w mem życiu zaciężył. On mówił mi często: »moje dziecko« — i twierdził, że możemy się »wybrać«. Oświadczyłam mu na to. że obecnie już żadnych słów jego nie biorę na seryo«.

O zęby sztuczne.

Przew. Co do tego oświadcza p. Borowska — że zęby wyjął w chwili, gdy po rozebraniu się, owinął się w koc, i przyszedł do sofki. Płukał także wtedy usta.

Wnioski Dra Kłębkowskiego.

Dr Kłęb. Zarzuciliśmy oskarżonej, że lampa, która stała na stołku, nie mogła się świecić w chwili samobójstwa, bo knot był okręcony. Na zwyczaje Lew. — proszę powołać na świadka jego żonę. Ona stwierdzi, że Lew. dopiero po zgaszeniu lampy wyjmował zęby z ust — a wtedy zauważała wielką różnicę w głosie.

Oskarżona zeznała, że Lew. miał nieprzyjemny odór w ustach. Żona ś. p. Lew., która go znała długie lata, oświadczy, że Lewicki miał najczystszy oddech. Oskarżona pragnie wmówić, że Lew. czuć było z ust, więc musiał zdjąć szczękę i płukać usta do miłosnego aktu.

Proszę także zawezwać p. Stawarskiego, radcę dworu i prezydenta sądu w Wadowicach, który znał całą rodzinę ś. p. Lew. i wie o śmierci każdego z członków rodziny.

Prokur. popiera wnioski Dra Kłębkowskiego.

Prof. Wachholz wyjaśnia, że zęby sztuczne nie sprowadzają przykrego odoru.

O godz. 3·15 rozprawę odroczono do jutra godz. 9 rano.

Schwytanie żydowskiej bandy fałszerzy banknotów.

Z Doliny donoszą do pism Lwowskich:

Tutejszemu posterunkowi żandarmeryi udało się schwytać nielada ptaszków — a sprawa sama ze względu na sensacyjne jej tło i charakter stanowi dziś przedmiot rozmów w całem mieście a zarazem drogą telegraficznych czy nawet telefonicznych wiadomości zostały o niej powiadomione wszystkie ważniejsze władze publiczne w kraju.

Schwytano mianowicie na gorącym uczynku całą bandę fałszerzy banknotów i to tak znacznych jak tysiąckoronowe, bandę, która zdaje się rozpostarła swe zbrodnicze skrzydła na kraj cały. Żandarmerya wpadła na ich trop przypadkowo. Mianowicie dano znać posterunkowi tutejszej żandarmeryi, by baczną zwróciła uwagę na gości, którzy nocnym pociągiem przybyli z Kałusza i zajechali do jednego z ostatniorzędnych tutejszych hoteli, a którzy mieli tu zjechać rzekomo celem znalezienia odpowiedniego materyału dla handlu żywym towarem. Na skutek otrzymanego doniesienia, przedsięwziął natychmiast w nocy z 20 na 21 bm. wachmistrz posterunku żand. Hoszwa w towarzystwie inspektora miejskiej policyi p. Wohlfelda rewizyę, która wydała zgoła nieoczekiwane rezultaty.

Otóż za pojawieniem się żandarmów, nieopisany popłoch padł na spokojnie spożywających kolacyę uczestników bandy, która z dziwną jakąś nie dającą się na razie wytłumaczyć gorliwością starała się przedewszystkiem usunąć stojącą opodal skrzynkę w kształcie walizki podróżnej. Zagadka jednak niebawem została rozwiązaną. Po otwarciu skrzynki ukazała się zdumionym oczom członków komisyi elektryczna maszynka, zaopatrzona w doskonałą baterye i płyty wraz z kliszami tysiąckoronowych banknotów. Nie dość tego! W dolnej szufladce do wysuwania znajdowało się 5 sztuk niezupełnie osuszonych jeszcze tysiąckoronowych banknotów, których najwprawniejsze nawet oko nie zdołałoby zgoła odróżnić od prawdziwych. Wobec takiego wyniku rewizyi nie było się już czego łudzić, co za dobrane towarzystwo zjechało do Doliny. Wszystkich zatem 4 członków — a następnie i piątego, który w międzyczasie w nieszczęśliwej ucieczce szukał ocalenia — zaprowadzono do aresztów policyjnych, gdzie pod silną strażą przebyli całą noc. Maszynę elektryczną oczywiście natychmiast skonfiskowano i osobnym posłańcem przesłano ją na zarządzenie prokuratoryi państwa do Stryja, dokąd również i zbrodniarze skuci pod silną eskortą zostali odstawieni. Maszynka ta jest to t. zw. Lichtpaus systemu amerykańskiego do sporządzania odbitek drogą elektro-chemiczną.

Przeprowadzone na prędce początkowe dochodzenia wykazały, że schwytane ptaszki to indywidua, które już niejednokrotnie wchodziły w konflikt z kodeksem karnym, a zarazem wykryły, że terenem zbrodniczej pracy szajki była zdaje się cała okolica, jeśli nie cała Galicya, i że członkowie jej już od dłuższego czasu proceder ten szybkiego dojścia do majątku uprawiać musieli.

Wszyscy aresztowani członkowie szajki są żydami, a nazwiska ich brzmią: Selig Leib Langner, właściciel lupanaru w Bolechowie Leib Seliger z Bołszowicc, Noach Kopp z Dołżki, będący herszstem całej bandy, oraz Moses Adler ze Stanisławowa.

Zdaje się jednak, że w Dolinie musieli zbrodniarze mieć spólników, zachodzą bowiem uzasadnione poszlaki, że tu na miejscu od dłuższego czasu pracę swoją kontynuowali, rozjeżdżając się tylko z gotowym »materyałem« w dnie targowe i jarmarczne do pobliskich miejscowości.

Z chwili bieżącej.

Posiedzenie komitetu grunwaldzkiego. Wczoraj odbyło się w sali magistratu w krakowskiej Radzie miejskiej posiedzenie komitetu grunwaldzkiego. Oprócz członków Rady miejskiej, należących do komitetu, zaprosił prezydent miasta na to posiedzenie liczne grono obywateli z różnych sfer naszego miasta, między innymi przybył prezes Akademii hr. Stan. Tarnowski, Pod nieobecność prezydenta zagaił zebranie wiceprezydent Szarski i zarządził odczytanie protokołów z ostatnich posiedzeń komitetu miejskiego. Wiceprezydent odczytał list prezydenta Lea ze Lwowa, donoszący, że w komitecie wezmą także udział posłowie sejmowi. Wtedy też nastąpi ostateczne ukonstytuowanie się komitetu.

Na temat daty i programu obchodu grunwaldzkiego, organizacyi komitetu i t. p. szczegółów, rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której wzięli udział: redaktor Konopiński, Bartoszewicz, prof. Czermak, r. Kosobucki, Kossak, dyrektor Kowalski, radca Muczkowski i w. i. Eks. Stanisław Tarnowski oświadczył, że z powodu złego stanu zdrowia do komitetu należeć nie może.

Wszyscy przemawiali za urządzeniem obchodu w sposób godny narodu i dziejowego wypadku. — Zgłoszone na zebraniu wnioski odesłano do komitetu, do którego oprócz należących już do niego członków, powołani zostali pp.: Bartoszewicz, Chlumsky, Kossak, Prochaska, Relle, Rowiński, Repetowski, Wąsowicz i pani Pogonowska. Z członków Rady miejskiej należą do komitetu: Domański, Drozdowski, Gnńkiewicz, Konopiński, Kossobucki, ks. Krupiński, Maciołowski, Dr J. Nowak, Dr Ponikło, Dr Tilles, Turski, Wasung i Szarski.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maryan Dąbrowski.

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli Głosu Narodu. — Drukarnia »Głosu Narodu« (pod zarządem J. R. Dobrzańskiego) ul. św. Krzyża l. 7.